Sienkiewicz a szkoła.

(Garść luźnych uwag).

Przed kilkunastu laty, będąc pewnego razu na jarmarku w jednej z zapadłych wiosek Piemontu, spostrzegłem na straganie księgarskim porozkładane szeregi utworów Sienkiewicza w bardzo taniem wydaniu popularnem. Dokoła kramiku było rojno: tłoczyli się dorośli i dzieci, mężczyźni i kobiety, i z gromadki tej rozbrzmiewało ciągłe jedno nazwisko, powtarzane głośno i z widocznem ożywieniem: Enrico Sienkiewicz. Prawie każdy odchodził z książką polskiego autora w ręku. W parę godzin potem rozmawiałem o tym fakcie, mile łechcącym dumę narodową, z redaktorem włoskiego dziennika prowincyonalnego, sędziwym garbaldczykiem, który, stwierdziwszy poczytność naszego pisarza wśród dziatwy szkolnej, dodał z naciskiem: „Z tego człowieka może Polska być dumna: to jest wielki budowniczy".

Dziwnym zbiegiem okoliczności w kilka miesięcy potem wpadł mi w ręce felieton jednego z wybitnych—nie pomnę już którego—publicystów czy krytyków rosyjskich; autor zestawiał pracę pisarską Sienkiewicza z działalnością literatów rosyjskich i uwydatniał zasadniczą różnicę między twórcą Trylogii a spółczesnymi powieściopisarzami Rosyi; ci—mówił—dokonywają dzieła zniszczenia, zatruwają zwątpieniem i pesymizmem duszę rosyjską, Sienkiewicz zaś buduje; każde jego słowo ma na celu wzmacnianie, krzepienie ducha, krzesanie nowych sił.

Czytając ów artykuł, mimowoli zestawiałem zbieżność słów Włocha z sądem Rosyanina. Zeszli się oni na jednym punkcie. Pierwszy zrozumiał i wyczuł w naszym mistrzu ten czynnik twórczy, który stanowi cechę znamienną pracy cywilizacyjno-narodowej Włoch w ostatnich dziesiątkach lat; drugi stwierdzał w Sienkiewiczu antytezę rozkładu i anarchii, żrących ducha rosyjskiego, wskazywał w nim to, czego brak we własnym narodzie bolał go głęboko. Trzeba przytem nadmienić, że owo zestawienie sądów obcych o pisarzu polskim zdarzyło mi się mniej więcej w tym czasie, kiedy u nas w kraju rozgorzała polemika o wartość Sienkiewicza, gdy pewna grupa „młodych", mniej utalentowanych, niż wrzaskliwych i pompatycznych z zawziętością napadała na niego, dotknięta do żywego pamiętnemi słowami o „rui i porubstwie" w literaturze.

Powyższy zbieg zdarzeń był punktem zwrotnym w poglądzie moim na Sienkiewicza. Odtąd w miarę głębszego wnikania w istotę jego twórczości, w miarę poddawania jej krytyce ze stanowiska pożytku narodowego, nikł mi z przed oczu wielki artysta, chadzający po świecie, jak bożek, w aureoli chwały, spowity w dym kadzideł, wznoszących się z ołtarzy Starego i Nowego świata. Natomiast z kart drukowanych wyłaniała się inna postać: skupiony w sobie pracownik na zagonie ojczystym, cichy, niezmordowany, co skrzętnie gruzy przeszłości z pyłu omiata, perły i dyamenty z nich dobywa—na wzór i naukę spółbraci, pracownik, co z mozołem gromadzi mocne a trwałe głazy na budowę przyszłości.

I rosła mi w oczach jego postać, coraz potężniejsza, coraz bardziej czci i hołdu godna, coraz wyraźniej przypominająca wielkich nauczycieli naszego narodu, co byli „jako żórawie, ostrzegające stado przed niebezpieczeństwem" i jako dęby rozłożyste, ocieniające od skwaru, oraz dające znużonym wypoczynek i orzeźwienie. Snadź we wczesnej młodości zapadły mu w duszę wiekopomne słowa Jana z Czarnolasu o „poczciwej sławie", bo „wziął na się myśli, ważne na ziemi, myśli, ważne w niebie" i „ku pożytku dobra spólnego pomagał" w tej nieszczęsnej, znękanej od losów ojczyźnie tak, jak nikt inny z jego pokolenia.

A czem było dlań „dobro spólne"?

Tem, czem było i jest dla każdego serca polskiego w każdem pokoleniu od czasu rozbiorów kraju, tem, czem wypełnione są nasze dzieje przez ciąg ostatnich stu przeszło lat, czem żył i żyje dotychczas naród po utracie bytu politycznego:—odrodzeniem i wskrzeszeniem ojczyzny. Dlatego z myśli „ważnych" jedna szczególnie mu przyświecała, przenikając w najrozmaitszym kształcie całą jego działalność: myśl wychowawcza, budująca. Skądkolwiek ją czerpał, z bólu czy z całości, ze zwątpienia czy z nadziei, z poczucia winy czy krzywdy—zawsze zmierzał przez nią do jednego celu: do podniesienia ducha, zachęty do czynu, do przygotowania serc i umysłów na lepszą przyszłość, słowem, stał na czele społeczeństwa, jako wielki artysta—obywatel, który rozumie, że sztuka jest nader cennym i ważnym czynnikiem wychowania narodowego: to karcił surowo, piętnował grzechy, wskazywał wady i ułomności, to znowu wydobywał na jaw wszystko, co w charakterze polskim jest cenne, co należy rozwijać, jako ziarna płodne. Gdy zaś chodziło o sprawy znaczenia pierwszorzędnego, przemawiał nie tylko obrazami, lecz wprost wplatał w dzieła sztuki myśli ważkie, skierowane do społeczeństwa, jako wskazówka i ostrzeżenie.

Tak właśnie czyni, zwracając uwagę ogółu na nienormalne warunki szkoły i nauczania. Oto co mówi w liście profesora Waskowskiego. „Jeśli będziecie mieli dzieci, nie zamęczaj ich nauką, daj im rosnąć wedle woli bożej. Mógłbym na tem skończyć, ale ty lubisz cyfry, więc dam ci cyfry. Małe dziecko ma godzin pracy tyle, ile dorosły człowiek—urzędnik z tą różnicą, że urzędnik gawędzi podczas biurowych godzin z kolegami lub pali papierosy, dziecko zaś musi przez cały czas wytężać uwagę, bo inaczej zgubi wątek i przestanie rozumieć, co do niego mówią. Urzędnik po skończonej pracy idzie do domu, dziecko musi się przygotowywać na dzień następny, co zdolniejszemu zabiera cztery godziny, mniej zdolnemu—sześć. Dodaj do tego, że uboższe dzieci często dają lekcye, bogatsze je biorą, co razem wyniesie godzin dwanaście. Dwanaście godzin pracy dla dziec-

ka! Czy ty to rozumiesz, mój drogi? Czy sobie zdajesz sprawę, jakie to z tego muszą wyrastać natury chore, zwichnięte, skłonne do najdzikszych manii—krzywe, oporne? Czy ty rozumiesz, jak my posiewamy naszemi dziećmi cmentarze, i dlaczego najpotworniejsze idee zyskują wyznawców? Ach, dziś ograniczają nawet pracę dorosłych po fabrykach—ale o tem filantropia milczy. O! to przyszłe pole - to gotowa zasługa, to przyszła świętość i sława"... W dalszym zaś ciągu listu zacny mistyk—profesor nadmienia, że „to jest największa reforma, jaka czeka wieki przyszłe, największa po wprowadzeniu Chrystusa do dziejów".

Wystarcza słowa powyższe zestawić z opowiadaniem pana Wawrzynkiewicza o niedoli biednego Michasia, aby sobie uświadomić, że sprawa szkoły i wychowania bynajmniej nie uchodziła uwagi Sienkiewicza. Przeciwnie, dostrzegał on straszne spustoszenie, jakiego dokonywała wraża gospodarka na tem polu naszego życia narodowego, stwierdzał fatalne skutki paczenia i karykaturowania dzieła oświaty w Polsce i ból swój z tego powodu wypowiadał w rozmiarach i w formie, na jakie dozwalały ówczesne warunki cenzuralne. Opowieść Wawrzynkiewicza i list Waskowskiego—to dwa momenty z tragedyi męczeństwa naszych dzieci w szkole, obcej nam duchem, mową i metodami wychowania, momenty wcale nie przesadzone, przeciwnie—raczej nie dociągnięte do kolorytu, do brutalnej potęgi i bezwzględnego okrucieństwa niedawno minionej rzeczywistości. Tkwi w nich krytyka miażdżąca, lecz pełna prawdy.

Ale czy prawda owa jest obecnie tylko smutnem echem przeszłości, t. j. czasów, kiedy w tutejszym zaborze mieliśmy szkołę rosyjską ze wszystkiemi jej „tendencyami" i „celami państwowymi"? Czy nie stosuje się ona, jeżeli nie wpełni, to w znacznej mierze do teraźniejszej szkoły polskiej? Czy wielki pisarz, tak surowy dla obcych kierowników naszej młodzieży, znalazłby dla nas słowa uznania i pochwały?

Sądzę, że—nie! I my bowiem dzisiaj nie potrafimy pozbyć się starej zmurszałej rutyny, i my uprawiamy przeła-

dowywanie mózgów dziecięcych mnóstwem wiadomości o niesprawdzonym pożytku; i my obecnie gwałtem wpychamy polskiemu dziecku w usta obcą mowę, zanim własną należycie opanuje; i my przez zaślepienie czy bezwład, przez upór lub lekkomyślność stosujemy z małą zmianą te same metody nauczania i wychowania, które przeklinaliśmy w latach szkolnych. Porzućmy złudzenia: my ani kształcimy, ani wychowujemy, lecz dążymy coraz wyraźniej do tego, by z chłopca lub z dziewczęcia urobić choćby na małą skalę encyklopedystę z głową, wypchaną zbiorem luźnych, nie powiązanych z sobą wiadomości. Wytwarzamy sztuczne mózgi, ale nie kształtujemy w szkole dzieci na ludzi, których oczekuje życie realne, twarde, wymagające natężenia wszystkich sił.

Tymczasem życie woła wielkim głosem o szkołę narodową, a więc daleką od wszelkich obcych nam i naszym potrzebom wzorców, a więc taką, która potrafi rozwinąć i zużytkować wszechstronnie siły fizyczne i przyrodzone nasze bogactwa umysłowe, taką, co urabiać będzie młodzież, najzupełniej przystosowaną do podjęcia wszystkich zagadnień i prac realnych ze zrozumieniem dokładnem wielkich celów i zadań naszej przyszłości.

Szkoła narodowa ma rozwijać wszechstronnie zasady psychiczne rasy polskiej, t. j., opierając się na tradycyi przeszłości, na jej cywilizacyjnym dorobku, kształtować umysły i charaktery dla życia spółczesnego z nieustannem uwzględnieniem przyszłości. Słowem, winna w niej istnieć ciągłość „pragmatyczna", związek ścisły z tem, co poprzednie wieki w rozwoju ducha polskiego wypracowały; i na tem buduje ona metodę wychowania, by ową ciągłość zużytkować, jako podstawę do rozwijania cech charakteru, niezbędnych przy urabianiu spółczesnego typu polskiego, w życiu odpornego i zwycięskiego. Podstawą tej metody są wzorce idealne, t. j. czyny i myśli wybrańców narodu, którzy w ciągu tysiącletniego rozwoju dziejów naszych najlepszem byli wcieleniem trwałych dodatnich znamion rasy lechickiej, tych arystokratów ducha, co najczyściej i najgłębiej pojmowali obowiązki syna ojczyzny i pojmowanie

takie stwierdzili życiem całem. W szkole naszej z pomiędzy wybrańców—poetów rolę podstawy wychowawczej zająć winni przedewszystkiem Kochanowski i Mickiewicz, z najbliższych zaś nam—Sienkiewicz. Na tem właśnie polega jego stanowisko „budowniczego". Rozpatrzmy je ogólnie na tle celów i zadań szkolnych.

Każda szkoła, o ile praca jej ma przynieść rzeczywisty pożytek społeczeństwu, zakreśla sobie typ idealny wychowańca, którego urobienie stanowi jej dążność zasadniczą. Co się tyczy polskiej szkoły narodowej, sądzę, iż typ idealny dla niej, krystalizując się w drugiej połowie XVIII i w XIX wieku, poczynając od Szkoły Rycerskiej, po przez dążności Liceum Krzemienieckiego, uniwersytet wileński z Filomatami—ostatecznie kształtuje się we wzorcu „harcerza", t. j. chłopca, przygotowanego należycie do tej pracy narodowo-społecznej, jaka go oczekuje przy odbudowie i przebudowie wszystkich dziedzin naszego życia.

Cóż nam Sienkiewicz daje z siebie dla urabiania rycerskiego typu polskiego chłopca czy dziewczęcia?

Otóż przedewszystkiem uczy tego, na czem polega normalny i pomyślny rozwój narodu—o b o w i ą z k u w najszerszem rozumieniu słowa. Oczywiście, pierwszym i najważniejszym obowiązkiem jest dobro ojczyzny, które odczuje i zrozumie każdy, kto ją kocha. Ale trzeba umieć kochać! Tego właśnie uczy Sienkiewicz. Uczy on kochać kraj rodzinny nie miłością abstrakcyjną,—nie marzeniem mdłem i sennem o jego wielkości, lecz uczuciem żywem i potężnem; uczy kochać całą Polskę, wszystkie „przeszłe i przyszłe pokolenia" nie piosenką i okrzykiem, nie ubiorem, pochodem lub obchodem, ale czynem, t. j. zdławieniem własnego egoizmu i skupieniem sił wszelkich na służbę ojczyźnie. Naturalnie, czyn Sienkiewicz daje nam przedewszystkiem w powieściach historycznych: w „Krzyżakach" i w najpopularniejszej Trylogii, tak chciwie czytanej przez młodzież i tak silnie porywającej jej uczucie i wyobraźnię. Ten rozległy obraz epicki zmagań się Rzeczypospolitej z zalewem wrażym wyprowadza na widownię mnóstwo postaci, epizodów, opisów o bezpośredniem znaczeniu wy-

chowawczem; chodzi jedynie o to, aby je zużytkować, przerobić z uczniem, wydobyć i podkreślić najważniejsze ich momenty psychiczne.

Biorę kilka przykładów z mnóstwa nasuwających się pod pióro. Staje więc oto przed nami gromadka rycerzy o rozmaitej szarży i różnorodnego dostojeństwa: hartowny, „bez skazy ni zarzutu" Jan Skrzetuski; słynny zagończyk, Wołodyjowski, krotofilny warchoł, Zagłoba; wielki „Jarema" Wiśniowiecki; pan Longin Podbipięta o gołębiem sercu i anielskiej duszy; ognisty Kmicic „z siarki i z ognia"; groźny i olbrzymi Czarniecki, co, jak król-duch, całą Polskę w sercu nosił; wyłaniają się też z opowieści czarne dusze zdrajców: Radziwiłłowie, Opaliński, Radziejowski i dziesiątki innych, małych i wielkich, chudopachołków i królewiąt. Wszystkie te postaci poeta wskrzesza śród straszliwej burzy dziejowej i oświetla je ze stanowiska jednej myśli przewodniej—obowiązku względem ojczyzny. Lecz rozumienie tego obowiązku rozciąga się w nich na rozległą skalę. Przemawiając do bujnej wyobraźni młodzieńczej, poruszając żywą i świeżą uczuciowość, postaci te budzą najróżnorodniejsze myśli, rodzą uczucia potężne, dając przez to wychowawcy podatny materyał do kształcenia charakteru. Wedle skali wartości moralnej układają się one, jako wzorce, w każdym zaś uwydatniają się i wspólne znamiona rasowe, i silne rysy odrębności indywidualnej. I jedne, i drugie, zaznaczone przez nauczyciela z zapałem i z siłą, poparte odczytaniem odpowiednich ustępów czy całych epizodów, porywają też wychowańca, pozwalają mu wczuć się głębiej w dusze „bohaterów", którzy stają się dlań przez to ż y w i i świecić poczynają przykładem. W podobny sposób nie przez suchy morał, lecz uplastycznieniem tworów wielkiego pisarza wzbudza się w młodym umyśle zrozumienie, na czem polega obowiązek, płynący z ukochania ojczyzny, szczepi się w sercu poryw do naśladowania wzoru w dobrem, wstręt zaś do złego.

Przypuśćmy np., że podczas lekcyi potrącamy z tej lub owej przyczyny o postać Wołodyjowskiego. Zaczynamy więc wspólnie z klasą przypominać sobie jego dzieje, zatrzy-

mując się nad najważniejszymi epizodami życia małego „żołnierzyka“. I cóż się pokazuje? Oto niemal z minuty na minutę gromadzimy dowody, że ów niepozorny mizerak „z miną gapia“—to perła rycerska, serce złote, pełne prostoty, istne wcielenie bohaterstwa, przez całe życie dochodzące krzywd ojczyzny, ale nie swoich. I klasa sama, zbierając skrzętnie znamiona charakterystyczne pana Michała, stwierdza, że ten żył jeno obowiązkiem, znał tylko „rozkaz“ i „służbę“. Ten rozumiał, że szczęście osobiste—to dodatek, łaska z nieba, co czasem może spaść na człowieka, częściej—nie spadnie. Domagać się jej, gonić za nią jest cechą małodusznych, a przytem—rzeczą próżną. Cel życia—to służba, bezwzględne posłuszeństwo temu, co dyktuje poczucie obowiązku. Ono nieci w nim zadowolenie, ową żwawość i wesołość, z jaką brnie mały rycerz przez żywot ciężki i znojny, częstokroć tak umęczony walką, że mu tchu w piersiach nie staje. Nie ma wprawdzie w sobie Wołodyjowski tego majestatu i powagi, co Skrzetuski, zwłaszcza w czasie wojen kozackich, kiedy się z nim zapoznajemy; na elekcyi w Warszawie, uczepiwszy się pana Zagłoby, warcholi na spółkę z nim i wszczyna tumulty, nie pojmując, że są one „tyle rzeczy publicznej szkodliwe, ile klęski”. Ale z biegiem czasu młody „wietrznik“, który pokutował w panu Michale, znika—pozostaje tylko prawy rycerz, skupiający w sobie wszelkie cechy dodatnie znakomitego żołnierza—syna ojczyzny; umie on wybrać drogę właściwą tam, gdzie staje przed nim do rozwiązania trudny problemat moralny: cnota obywatelska czy karność żołnierska? Cnoty to bowiem poczucie kieruje nim wówczas, kiedy rzuca w Kiejdanach pod nogi Januszowi Radziwiłłowi swą buławę pułkownikowską. Za tę cnotę, za prawość, za wierną i niezmordowaną służbę Rzeczypospolitej szanują i kochają owego „żołnierzyka“ wodzowie tacy, jak książę Jeremi Wiśniowiecki i pan Czarniecki. A „żołnierzyk“ nagrody nigdy nie szuka i nie czeka, o fortunę i o godności nie dba, lat pracy własnej nie liczy; w zacnej kompanii towarzyszów, których, jak braci rodzonych miłuje, na czele swych dragonów uwija się po ziemi rodzinnej, zalanej przed potop wraży, i oczysz-

cza ją z gości nieproszonych bez wytchnienia. Nic dziwnego, że u Boga, co patrzał z nieba na ów pełen pracy rzetelnej żywot rycerski, wysłużył sobie Wołodyjowski promień jasny—Baśkę. Ale kiedy honor ojczyzny wymagał od niego życia, oddał je biedny pan Michał bez wahania, zostawiając po sobie umiłowanej—chwałę spełnionego obowiązku. I duch jego poszedł tam, kędy aniołowie unieśli już byli przeczystą duszę pana Longina Podbipięty, co zginął śmiercią męczeńską pod Zbarażem: obaj—jak rzekł Kochanowski—mają „drogę otwartą do nieba", jako ci, „co służą ojczyźnie".

A oto znowu staje przed nami postać jednego z „królewiąt", dźwigająca na barkach losy całej Rzeczypospolitej,—książę Jarema; z epizodów zaś, gdzie występuje, jeden zwłaszcza narzuca się uwadze wychowawcy, ten mianowicie, w którym wódz—bohater, leżąc w swojej kwaterze zbaraskiej przed krucyfiksem, toczy walkę wewnętrzną, zmagając dumę i poczucie potęgi, Chrystus zaś „głowę na piersi zwiesił i milczał taki bolesny, jakby go dopiero przed chwilą rozpięto". Pyszny magnat, otoczony nimbem chwały rycerskiej, człowiek, co czuł się jedynie powołany do wydźwignienia kraju z przepaści, „rozmawia z Bogiem i z własną duszą wyniosłą", w którą, jak zmora dręcząca, zapadło ciężkie pytanie, domagając się jasnej odpowiedzi: czy wolno jest księciu „zdeptać prawo i zwierzchność—dać przykład niekarności?" A śród tej walki wewnętrznej, „jednej z najzaciętszych walk w jego życiu", wyłaniają się przed oczyma Jaremy inne związane logicznie z poprzedniem pytania straszne, jak widma krwawe: dlaczego to Rzeczpospolita, choć się „wojen nie lęka, taka jest słaba i niedołężna..., że sąsiedzi rwą jej granice, że wyśmiewają ją narody, że głosu jej nikt nie słucha, o gniew jej nie dba, a wszyscy zgubę przewidują". I rozum a miłość kraju układają „królewięciu" w duszy obraz rozpaczny anarchii, każdy zaś jego ton ciemny—to rana na ciele ojczyzny: duma i ambicya magnatów, samowola, nieład wewnętrzny, niekarność wojska, burzliwość sejmów, niesnaski, rozterki, zamęt, niedołęstwo, prywata i niekarność—„niekarność prze-

dewszystkiem"... I kniaź „padł w proch przed Chrystusem", i kajał się, i bił dostojną głową w kamienną posadzkę"... Ileż nauki ważkiej wyciągnąć można z tego przepysznego epizodu, ile wskazań dla młodzieży, ile wniosków, zmierzających wprost do „naprawy" życia spółczesnego. Uprzytomnia on istotne przyczyny katastrofy dziejowej, która zmiotła imię Polski z mapy politycznej Europy, i daje możność nauczycielowi przeprowadzenia analizy czynników anarchii, tkwiących w charakterze narodowym, jaki urobił się w Rzeczypospolitej szlacheckiej i jaki nas dotychczas cechuje. Czynniki te wychowawca podkreśli we wszystkich chwilach stanowczych dziejów porozbiorowych, poprze je dokładnie przykładami; zręcznie zaś przesunąwszy punkt ciężkości „lekcyi" na bieg naszego życia obecnego, zwiąże z niem w ten sposób epizod powieściowy i zyska sposobność apoteozy karności, jako jednej z głównych podstaw życia zbiorowego, oraz cechy nieodwołalnej „nowego" Polaka.

Innym znów razem nasuwa nam się postać Kmicica, owego świetnie zbudowanego typu polskiego ze wszelkiemi jego dodatniemi i ujemnemi właściwościami: i tu możemy przeprowadzić analizę stopniowego przeradzania się rozhukanej, napoły dzikiej duszy, uprzytamniając wciąż obowiązek, jako źródło, z którego wypłynęła poprawa. Sięgając do głębin tej duszy, gdzie, jak burza, szaleją skłębione szlachetne uczucia i rozpętane namiętności, wydobywamy stamtąd owe ziarna plenne lechickiej natury i śledzimy, jak zachwaszcza je niemal całkowicie, przynajmniej na razie, kresowe życie szlacheckie. Szereg wspaniałych obrazów i epizodów pozwala zbadać i ułożyć czynniki, stanowiące gradacyę wzwyż ku ostatecznemu okiełznaniu wybujałego indywidualizmu anarchisty—szlachcica, gotowego do rozboju, gwałtu i mordów, byle zemstę nasycić i na swojem postawić. Takie momenty akcyi, jak pokuta kmicicowa, obrona Częstochowy, rozpaczna a pełna grozy partyzantka w Prusiech elektorskich, reakcya anarchizmu w duszy pokutnika, zasłużonego już ojczyźnie, wreszcie zwycięstwo ostateczne nad samym sobą—wszystko to daje materyał do

wydobycia na jaw moralnych wartości, poczucia obowiązku i zaszczepienia ich w głębi duszy młodzieńczej.

Na duszy tej nauczyciel—wychowawca zaiste może grać, jak na harfie, im zaś wzorzec jest wznioślejszy, tem głębsza i piękniejsza melodya z niej płynie. Cóż za wspaniałe np. momenty psychiczne nastręczają dzieje i postać pana Longina Podbipięty, cały jego stosunek do ludzi wogóle i do towarzyszów w szczególności, zwłaszcza zaś wycieczka ze Zbaraża i śmierć męczeńska. W tym idealnym rycerzu chrześcijańskim, przy całej jego prostocie i naiwności, Sienkiewicz podaje nam wzór bezinteresownej służby ojczyźnie, uwydatniając przytem najcenniejsze znamiona duszy ludzkiej; dobroć i życzliwość względem wszystkich, wysoce kulturalną pobłażliwość, oraz przyjaźń. Przeniesiony na tło życia spółczesnego, Longinus urasta do wysokości polskiego Don Kichota w istotnem, t. j. najgórniejszem pojmowaniu tej postaci. Wczucie się w nią nauczyciela daje mu możność wydobycia z niej na jaw wszystkich cech idealizmu ogólno ludzkiego i uwydatnienia tej wewnętrznej pogody i promienistości duszy, jaka wypływa z poczucia idealnie rozumianego a spełnianego na każdym kroku obowiązku, bez oglądania się na jakiekolwiek bądź uboczne czynniki. Rozmyślnie wspomniałem tu cerwantesowskiego Don Kichota, gdyż jest to doskonałe dopełnienie sienkiewiczowskiego wzorca i pozwala rozszerzyć go i jeszcze bardziej pogłębić.

Jakąkolwiek z wybitniejszych postaci Trylogii czy też „Krzyżaków“ weźmiemy w szkole pod rozbiór, w każdej znajdziemy rysy znamienne, dające sposobność do urabiania moralnej wartości tego typu polskiego, o jakim nadmieniono powyżej, iż winien on być ostatecznym celem wychowania. W ten sposób wyzyskana historyczna powieść Sienkiewicza staje się czarodziejskim kalejdoskopem szkolnym, w którym chłopiec dostrzega żywych ludzi swej rasy i uczy się zaciągać silny węzeł łączności między sobą a nimi, wchłania przez to tradycyę przeszłości, przyswajając sobie z niej to, co stanowi istotę polskości idealnej, przedewszystkiem zaś pogłębia poczucie obowiązku względem społecz-

ności, jakiej jest synem. Z postaci bowiem sienkiewiczowskich wieje wzniosłość rycerska, potężny duch miłości kraju wyłania się uplastycznione w obrazie poetyckim zagadnienie, które instynkt narodowy sam powinien rozwiązać: jak należy kochać ojczyznę? Oczywiście przytoczyłem tylko przykłady, wyrwane na chybi-trafi z Trylogii, mające służyć w pierwszym rzędzie, jako materyał wychowawczy dla rozwijania poczucia obowiązku, wypływającego z patryotyzmu; lecz mnożyćby je można długo i rozsnuwać szeroko, gdyż dla urabiania każdej z cech charakterystycznych nowoczesnego typu polskiego znajdujemy w powieściach Sienkiewicza, jak powyżej stwierdzaliśmy, mnóstwo myśli, uczuć, czynów; ogrom obrazów, epizodów, postaci nasuwa nam wzorce do przerobienia i przetrawienia w szkole.

Wezmę jeszcze np. czynnik niezwykłej wagi w szkole, a następnie i w życiu:—przyjaźń. Wypływając z wrodzonej dobroci i z humanitarnej życzliwości, polega ona na naturalnym doborze charakterów, kędy między dwoma lub większą ilością ludzi cechy odrębne i sprzeczne ulegają wzajemnemu dopełnieniu. Przyjaźń to związek, u niektórych ludów ponad wszelką miłość ceniony, związek, który pociąga za sobą, jako naturalny skutek, coraz to silniejsze niwelowanie egoizmów i, co za tem idzie, coraz pełniejsze wzajemne udzielanie się dusz, doprowadzające wreszcie w życiu do zastosowania praktycznego zasady: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego". Genezę i rozwój takiej przyjaźni spotykamy w słynnej „kompanii" rycerskiej, którą składają: Skrzetuski, Wołodyjowski, Podbipięta, Zagłoba, potem i Kmicic. Trudno zaiste o większe różnice nad te, jakie zachodzą pomiędzy nimi co do charakteru i usposobienia, a jednak wśród kompanii panuje zgoda, idealna harmonia, wypływająca stąd, że się rycerze ci znają nawzajem dokładnie i wskutek tego uwzględniają swe indywidualności i szanują w nich nawzajem to, co jest godne szacunku, podkreślając jeden zalety drugiego. Łącznikiem zaś między nimi jest wspólna służba ojczyźnie i zrozumienie względem niej obowiązku. Wzajemne ich oddziaływanie na siebie polega na tej przedziwnej wymianie cech dodatnich, na wza-

jemnem udzielaniu z siebie, przesączaniu duchowych właściwości z jednego w drugiego, dzięki czemu rośnie siła moralna kompanii, wzmaga się jej tężyzna, energia i przedsiębiorczość. Nadto wpływ ten wzajemny uwidocznia się jaskrawo na tych członkach rycerstwa, związanego przyjaźnią, którzy, jak Zagłoba lub Kmicic, w początkach obcowaniu z towarzyszami nie dociągają się, i to bardzo, do ich wartości moralnej. Na ich stopniowem doskonaleniu uwydatnia się owa promieniejąca moc dobrego, która wszelkie przeszkody zwalcza i działa niewidocznie na razie, ale stale i trwale.

W życiu szkolnem, gdzie zrozumienie koleżeństwa prowadzi do idealnych związków przyjaźni, tak ważnych następnie przy szerszej działalności społecznej, wzorzec kompanii rycerskiej powinien stać się nieoszacowanym czynnikiem wychowawczym, ułatwiającym pracę „ku pożytku dobra spólnego."

Zatrzymując się nieco dłużej na powieściach historycznych i na typach rycerskich, miałem to na uwadze, że młodemu umysłowi chłopca c z y n patryotyczny przedstawia się przedewszystkiem w formie walki orężnej. To wypływa już z naszej tradycyi narodowej, nic przeto dziwnego, iż żywotność postaci sienkiewiczowskich z Trylogii czy z „Krzyżaków", blizkość ich duszy młodzieńczej stąd właśnie pochodzi.

Lecz chłopiec często nie zastanawia się nad tem, że czyn ów jest tem większy, tem pewniejszy i stalszy, tem większe znaczenie posiada, im doskonalsza wartość moralna jest jego pobudką i źródłem. I tu mamy wprost sposobność przejścia do pogłębienia wartości moralnej wzorców, zapalających wyobraźnię ucznia; tu występuje dobitnie i jasno s k a l a charakterów różnorodnych wraz z indywidualnemi właściwościami. Porównawcze ich badanie—to znowu materyał bogaty dla nauczyciela—wychowawcy. Pojmowanie miłości ojczyzny po swojemu i pogląd na obowiązek—to są punkty wyjścia do rozbioru szczegółowego; drogą wspólnej analizy nauczyciel z uczniem dochodzi do klasyfikacyi typów rycerskich ze stanowiska obowiązku patryotycznego,

poczynając od Skrzetuskiego, Podbipięty, księcia Jeremiego, czy też Wołodyjowskiego, przez Kmicica, Zagłobę aż do czarnych charakterów Bogusława Radziwiłła lub Krzysztofa Opalińskiego. Taki rozbiór wspólny stanowi właśnie idealną „lekcyę" wychowawczą, bo wyrabia to, co jest najcenniejsze poza samą nauką szkolną, tj. charakter, ustala, rozwija jego moralne podstawy na całe dalsze życie człowieka.

A gdy tak poszczególne postaci z powieści dziejowej urabiają tęgą duszą polską, przygotowaną do walki z życiem o lepszą przyszłość narodu, jednocześnie myśl główna dzieł wlewa do niej niezłomne przeświadczenie, że ostateczne zwycięstwo w tej walce po naszej będzie stronie. Toć wnętrzna moc ducha polskiego dźwigała Rzeczpospolitę z upadku nawet wtedy, gdy ją zalewał i ze szczętem niszczył potop wraży. Trzeba tylko bacznie patrzeć w życie i przystosowywać się do jego zmiennych wymagań. Gdy się te wymagania rozumie, gdy zgodnie z niemi postępuje wychowanie, natenczas nauczyciel znajdzie bogaty dla siebie materyał w każdym szkicu, w każdej noweli czy powieści spółczesnej. Należy tylko na tle wymagań realnych życia obecnego postawić żywe figury Połanieckich, Płoszowskich, Bigielów, Bukackich itd., oświetlając je trzeźwo bez żadnych tendencyi ubocznych.

Oto np. postać Połanieckiego, tylokrotnie „brana na egzamin", jak mawiał Spasowicz, tak ostro sądzona przez pewien odłam naszej krytyki i przez kobiety. Gdy go weźmiemy takim, jakim jest, i na tle naszych stosunków przemysłowo-handlowych, przedstawi się on, jako typ dodatni, nader pożądany dla ewolucyi społeczeństwa polskiego. Jego zdrowy rozum praktyczny, energia, przedsiębiorczość i rzutkość stanowią znamiona natury czynnej, mającej jasno wytknięty cel w życiu. A przytem Połaniecki to człowiek, co stwarza handel krajowy, przeciwstawia się wszelkim żywiołom obcym, jakie nas w tej dziedzinie zalały i zalewają, paraliżując organizm spółczesny, wnosząc z sobą rozkład i zgniliznę moralną. Jest on „aferzystą", jak sam o sobie mówi, lecz w pojęciu tem mieści się i „uczciwość" kupiec-

ka; jak dla uczciwego adwokata nie każda sprawa jest „dobra", tak i dla kupca są też interesy „brudne". Połaniecki wnosi z sobą do handlu „godność" szlachecką, lecz otrząsa się ze wszelkich przeżytków szlachetczyzny ujemnych, tak bardzo jeszcze rozpowszechnionych u nas. To prawdziwie „dobra krew"—natura czynna, zwiększająca zasoby ekonomiczne kraju, torująca drogę nowemu pokoleniu rolników—handlowców w głebokiem rozumieniu słowa. To szermierz polskiego handlu. Oczywiście, wydobywając na jaw znamiona cenne, należy uwydatnić i „przejściowość" ewolucyjną tego typu: Połanieccy najbliższej nam przyszłości muszą stać się bardziej uspołecznieni, mniej egoistyczni, bardziej moralnie zrównoważeni. Sienkiewiczowski zaś—to pierwowzór, co się dopiero kształtuje—to podstawa naszego przyszłego patrycyatu miejskiego. Wyjaśnienie tej postaci ma wybitne znaczenie wychowawcze: wskazują drogę, na jakiej formuje się prężny, ruchliwy, zdobywczy typ kupca polskiego, jako czynnik dobrobytu kraju, jego równowagi ekonomicznej. Służy on ojczyźnie nie gorzej, niż orężem, bo nie niszczy, lecz s t w a r z a. Ten czynny, twórczy typ przejściowy jest doskonałą syntezą wyrabiającej się w naszym kraju nowej warstwy społecznej, która, jak to niejednokrotnie wskazywali publicyści, odegra rolę ważną przy przebudowie zasadniczej naszego życia. Sienkiewicz wyprowadził go z całą świadomością obywatelską: Połaniecki zjawia się po Płoszowskim i ma przy sobie jego echo—Bukackiego. Wszyscy oni mogą w szkole, oczywiście w klasach starszych, służyć za środek do związania „lekcyi" ze spółczesnem życiem polskiem do naprowadzania wychowańców na wnioski z niego osobiste, które ze swej strony odsłaniają wielką prawdę: o b o w i ą z e k p r a c y w społeczeństwie. Przesuwając przed oczyma młodzieży starannie scharakteryzowane sylwetki Płoszowskiego, Bukackiego, Osnowskiego, Pławickiego, Maszki, przez silne zaakcentowanie ich „nieprodukcyjności" doprowadzamy do określenia wspólnej przyczyny tego zjawiska—lenistwa, które jest skutkiem braku poczucia odpowiedzialności. Stąd płynie owa rzekoma nieprodukcyjność, analizowana z całym aparatem subtelnych

odczuć i przenikliwych przeczuć,—w istocie sprowadzająca się do braku „dogmatu" pracy i odpowiedzialności wobec społeczeństwa. Ten dogmat rozumie prozaiczna spółka handlowa Bigiel i Połaniecki, rozumie go i posiada sumienie społeczne, nie chcą zaś gó pojąc, pomimo szumnej frazeologii w ustach, ani olśniewający pasożyt—geniusz Płoszowski, ani nieszczęsny pozer Bukacki, ani płaski a pompatyczny dureń Pławicki, ani karyerowicz Maszko, nie rozumie go też poczciwy Osnowski, gubiący duszę w egoizmie kobiety—sroki, własnej żony. Cóż za wspaniały materyał da wychowawcy cała owa galerya postaci ze spółczesnej powieści Sienkiewicza, gdy wnioski, z niej wyciągnięte, zechce on zestawić z tym rozległym a pełnym czynu obrazem pracy, jaki odsłania autor w „Listach z Ameryki": tu, u nas—szkodliwe przeżytki przeszłości, westchnienia sentymentalne, frazes, piosenka,—gnuśne, leniwe życie, co „jak żółw za słońcem chodzi, grzęzkie bagno bezczynności, w którem toną nieraz najlepsze chęci, najpożyteczniejsza inicyatywa; tam zaś—wir potężny pracy, rwący naprzód, siła żywiołowa rąk i umysłu ludzkiego, wytwarzająca nieustanny ruch, niemal z dnia na dzień odmieniająca postać rycerzy!

Wogóle można stwierdzić, że o ile powieść historyczna Sienkiewicza wydobywa z młodej duszy polskiej i rozwija w niej zasadnicze tradycyjne znamiona rasowe, pogłębia je i uszlachetnia, o tyle znowu powieść jego spółczesna wiąże tę duszę z życiem bieżącem, wskazuje jej realne jego wartości, wyplenia zgubne przeżytki i wady, naprowadza na drogę właściwą, uwzględnia konieczności narodowe. Trzeba tylko umieć czytać i patrzeć w teraźniejszość i w przyszłość trzeźwo, bez uprzedzeń,—nadto z jedyną myślą na względzie, że wszystko u nas w Polsce winno zmierzać do „pożytku dobra spólnego" i wszystko temu dobru się podporządkowywać. Że wypadnie nieraz iść przeciw prądowi, przeciw opinii chwili—nic to nie znaczy: prawda na jaw wyjdzie, i zwycięży „pożytek". Czyż Połaniecki nie podlegał istnemu sądowi, a wnet i—potępieniu? czyż krytycy, narzucający się nam koniecznie ze swem zdaniem, w rodzaju rozmaitych Feldmanów, nie drwili z niego? czyż nie było gło-

sów, narzekających na „Ogniem i mieczem“, jako na bajkę w fałszywym tonie? Czyż dawniej i dzisiaj wciąż jeszcze nie spotyka się uśmiechu lekceważącego na ustach kobiecych, gdy jest mowa o Maryni Połanieckiej?

Szkoła i wychowanie muszą walczyć, w walce tej zaś— przeciwstawiać się przemijającym nastrojom opinii, jej zboczeniom lub—modzie. Podobnym czynnikom schlebiać nie wolno, nie wolno ich dopuszczać do wpływu, gdyż ten będzie zawsze szkodliwy w stosunku do ogólnego dobra narodowego. Jak zwalczać należy obecną modę zapychania uniwersytetów dziewczętami, tak również usuwać skwapliwie ze szkoły wpływ niektórych literackich typów niewieścich, podsuwanych świadomie lub nieświadomie zzewnątrz, wprowadzać natomiast „wzorce“ idealne. Tych znowu znajdujemy niemało u Sienkiewicza. Przed innemi jednak wysunąłbym na plan pierwszy właśnie ową „nielubioną“ Marynię, gdyż ona stanowi syntezę tych znamion polskiej kobiecości, jakie niezbędne są dla moralnej równowagi naszego życia i dla normalnego rozwoju rasy. Postaci niewieścich nie poskąpił nam Sienkiewicz: rojno od nich w powieściach, nowelach, szkicach. Razem obok siebie postawione, uwydatniają one dwa typy zasadnicze: kobietę przeszłości w dawnej Rzeczypospolitej i kobietę spółczesną z uwzględnieniem znacznej różnorodności cech indywidualnych. Między jednemi i drugiemi są posągowo nieskazitelne, jak Helena Kurcewiczówna lub pani Emilia Chwastowska; są pełne temperamentu, wdzięku i zalotności niewinnej, jak Anusia Borzobohata lub Baśka Wołodyjowska, są i zepsute lalki salonowe, o których niewiadomo, czy „mają serce pod gorsetem“, jak panna Castelli lub Osnowska. Ale całe umiłowanie piękna kobiecego, całą cześć rycerską, całą duszę Polaka, pragnącego polskości najczystszej w swej niewieście, Sienkiewicz przelał szczególnie w dwie postaci: w Oleńkę Billewiczówną i w Marynię Połaniecką.

Każda z nich występuje w innej epoce dziejowej, stąd wynika różnica w sferze ich działania; lecz obie związane są ścisłem pokrewieństwem rasowem, w obu dźwignią postępowania jest poczucie obowiązku i dobroć, wypływająca

z organizacyi etycznej. Dziś Oleńka i Marynia szczególnie zyskują na wartości, jako wzorce pedagogiczne, zwłaszcza wobec spaczonych a szkodliwych pojęć o życiu i o jego zadaniach, rozpowszechnionych w pewnych kołach i kółkach świata niewieściego. Obie one—to kobiety—Polki, rozumiejące, że główną sferę ich czynu stanowi rodzina, owa podstawa rozwoju społeczeństwa. Obie są antytezą typów egoistycznych i karykaturalnych, które pragnęłyby uchylić się od obowiązku żony i matki i które nie chcą pojąć, że istnieją nie dla siebie i swego zadowolenia, ale jedynie ku „pożytku dobra spólnego". W danym zaś razie „dobro spólne", dobro narodowe wyraża się w jak największej liczbie dzieci i w dobrem a mądrem ich wychowaniu. Wszystko inne—to albo gonienie złudzeń po świecie, pozostawiające po sobie niesmak i rozczarowanie, albo—zwyrodnienie i pasożytnictwo.

Tak, zdrowy, jędrny pokarm, soków odżywczych pełen daje nam Sienkiewicz do rąk, byśmy z jego pomocą kształtowali polskie dusze chłopców i dziewcząt na chwałę i pożytek ojczyzny. A pokarmu tego w dziełach wielkiego pisarza jest pod dostatkiem na długie pokolenia: najdrobniejszy szkic zawiera go czasem tak wiele, że może się stać źródłem niewyczerpalnem; dosyć jest np. wspomnieć o „Janku Muzykancie", „Latarniku" lub o noweli „Pójdźmy za nim", wielce cenionej w Anglii przez najwyższe sfery inteligencyi. Powszędy rozsypane są hojną dłonią motywy wychowawcze. Oczywiście, nie było moim zamiarem kusić się o uwydatnianie całego ich bogactwa; pragnąłem tylko w tych uwagach luźnych uwidocznić jeden z listków wawrzynu, składających wieniec chwały znakomitego pisarza, jako zadatek hołdu i czci, którą mu winna będzie szkoła narodowa, gdy przystąpi do planowej pracy nad budową serc i umysłów młodych pokoleń. Wtedy niezawodnie pomyślimy o tem, by cały plon zbożnej pracy Sienkiewicza ułożyć metodycznie dla celów wychowawczych.

Jan Zakrzewski.
